



Na wieżę trafiłem przypadkiem

2020-01-15

O tym, czy graniu hejnału się nie nudzi, jak dużo schodów pokonuje w drodze do pracy i o co najczęściej pytają go turyści w rozmowie z Joanną Kortą mówi Jan Sergiel, krakowski hejnalista.

Weszłam na górę w 3 minuty 21 sekund, wliczając szukanie włącznika światła przy schodach. To dobry czas?

Jan Sergiel: Całkiem niezły (śmiech).

Domyślam się, że Pana jest dużo lepszy...

Rekord to minuta pod górę. Wbiegłem i musiałem zagrać. Nie było mowy o złapaniu oddechu, bo była godz. 13.00 i odbijałem dzwonem tylko raz.

Ile hejnałów już nam Pan zagrał?

Trzeba by to było policzyć. To mój 23. rok pracy na wieży. Na jednej służbie wygrywam hejnał 96 razy. Służb w miesiącu mam 10. Wystarczy to przemnożyć przez liczbę miesięcy w roku i potem przez mój staż na hejnalicy. Trochę tego już jest. Do tego dochodzą hejnały odegrane poza wieżą mariacką.

Jak Pan trafił na wieżę?

Jak to w życiu, przez przypadek. Wystartowałem w konkursie organizowanym przez Radio Kraków, bo chciałem się sprawdzić, a że wygrałem, to musieli mnie przyjąć (śmiech). Nie przypuszczałem, że będzie więcej chętnych, podszedłem do tego na dużym luzie, bo pomyślałem, że skoro szukają pracownika przez ogłoszenie w radiu, to pewnie mają kłopot ze znalezieniem chętnego. Przychodzę na przesłuchanie, a tam rywal! Jakież było moje zdziwienie, gdy się potem okazało, że zgłosiło się łącznie 26 kandydatów, 7 przeszło dalej, ale finalnie szansę dano tylko nam dwóm. W drugim etapie musiałem spełnić wymogi stawiane strażakom PSP, czyli m.in. przejść testy sprawnościowe. Można więc powiedzieć, że to była wieloetapowa rekrutacja. Zaskoczyła mnie medialność tego przesłuchania – pamiętam rząd mikrofonów i cztery kamery! Presja była duża.

A gdzie nauczył się Pan grać na trąbce?

W orkiestrze OSP Budzów. Potem – w czasie służby wojskowej – grałem w orkiestrze reprezentacyjnej Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Z tą ostatnią zaliczyłem też wiele występów estradowych czy na dancingach. Można powiedzieć, że byłem ograny w różnych gatunkach. Muszę przyznać, że gdy startowałem w konkursie na hejnalistę, nie wiedziałem, że hejnał wygrywają strażacy! Gdy w czasie służby wojskowej proponowano mi przejście na zawodowstwo, uciekałem od tej struktury i grania służbowego, dużej dyspozycyjności i mobilności. Tymczasem wpadłem z deszczu pod rynnę – wszedłem w tę samą strukturę, tylko w inną formację. Po latach jednak niczego nie żałuję. Lubię to, co robię, w dodatku uważam, że to jednak coś wyjątkowego i zaszczytnego. Jest nas tylko siedmiu, a hejnał musi być odgrywany codziennie. Hejnałów w Polsce mamy ponad 50, ale nasz jest najpopularniejszy. Myślę, że dzięki



transmisji radiowej stał się muzycznym symbolem nie tylko Krakowa, ale też naszego kraju.

W tej pracy nie ma mowy o spóźnieniach...

Raczej nie wchodzi one w grę. Minimalne wahnięcia się zdarzają, ale staramy się być punktualni. Mamy tu zegar, który sobie nastawiamy na minutę przed pełną godziną. Nie ma szans, żeby o hejnale zapomnieć. Biorę czapkę i trąbkę, radio podaje mi czas, wybijam dzwonem godzinę i przechodzę do pierwszego okienka – na Wawel, bo najpierw gramy „dla króla”, potem na Rynek – dla rajców miejskich, następnie na bramę Floriańską – dla gości i na koniec – na Komendę Straży Pożarnej. Na koniec obowiązkowe pozdrowienie turystów.

Krakowianie i turyści mogą - w godzinach zwiedzania - wejść tu do Pana. O co pytają?

Zawsze o liczbę schodów (śmiech). Na to pytanie nie odpowiadam, radzę liczyć w drodze powrotnej. Część gości jest zdziwiona, że hejnał rozbrzmiewa nie tylko o 12.00, ale przez całą dobę. Z tym ostatnim wiążą się pewne prawdziwe anegdoty. Jak ta o mężczyźnie, który za „załatwienie” odegrania hejnału pobrał od niczego nieświadomych turystów pieniądze. Zebrał kasę, wszedł do kościoła Mariackiego i zniknął. A hejnał oczywiście wybrzmiał bez dodatkowej interwencji. Innym razem w pobliskim hotelu goszczono wysoko postawioną damę z Japonii. Nikt nie uprzedził tej pani, że co godzinę wygrywany jest hejnał. Gdy przy śniadaniu zapytano, jak spała, ta odpowiedziała, że wszystko świetnie, tylko jakiś wariat co godzinę gra. Kto by pomyślał, że hejnał może komuś w Krakowie przeszkadzać?

Hejnalista musi jednak znać nie tylko tę melodię...

Oczywiście! W maju gramy z wieży pieśni maryjne, w październiku – różańcowe, w każdą pierwszą sobotę miesiąca o 21.37 odgrywana jest „Barka”. Poza tym hejnalisci grają na różnych uroczystościach, więc – mówiąc skromnie – musimy coś umieć. Ta służba pozwala mi poznawać świat. Byłem np. w Lozannie na 600-leciu strażnika Katedry Lozańskiej, w Szanghaju na Międzynarodowym Festiwalu Form Muzycznych, czy razem z zespołem Krakowiaczy we Francji.

Co Pan gra w domu, po służbie?

Raczej nie hejnał, ale gdybym się bardzo za nim stęsknił, to mogę. Szkolę dzieci i prowadzę orkiestrę w Bieńkówce. Uczę grać nie tylko na trąbce, ale też na klarnetach, saksofonach, puzonach, tubach... Muzyka to całe moje życie.

Jan Sergiel - od 23 lat strażak - hejnalista na wieży mariackiej. Grać na trąbce nauczył się w orkiestrze OSP Budzów. Dziś poza służbą na hejnalicy uczy grać na instrumentach dętych dzieci i młodzież oraz prowadzi orkiestrę w Bieńkówce (gmina Bodzów, powiat suski).